

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 40 (74)

Niedziela, 2 października 1960

Rok II

Idźcie do młodzieży i kochajcie ją, kochajcie Boga w waszych dzieciach i dzieci w Bogu. Kochajcie je i wychowujcie po polsku i po Bożemu.

Ks. Prymas
WYSZYŃSKI
(z przemówienia do nauczycieli)

JA CZY TY? Festiwal Młodzieżowy w Liege

Starożytna przypowieść indyjska opowiada o parze narzeczonych, którzy spotykali się często i dużo rozmawiali o sobie i swoich sprawach, oraz planach na przyszłość. Ilekroć jednak młody zapytywał i nawet przynaglał, aby zawrzeć małżeństwo, młoda zasępiła się i odkładała decyzję.

— Jeszcze nie teraz, może kiedyś... później.

Pewnego razu dyskutowali żywiej i rozstali się znów z tym „jeszcze nie teraz”. Nazajutrz młodzieniec zastukał do drzwi mieszkania dziewczyny.

— Kto tam?

— To ja? — brzmiała odpowiedź.

Na to zza zamkniętych drzwi doleciał rozszalony głos:

— Ach, zawsze to ja, nie, tylko ja ja.

— Odejdź, bądź zdrow, ale nie przychodź już więcej. Ja będę płakać, ale nie chcę cię już więcej widzieć. Zegnaj na zawsze!

Młodzieniec był zaskoczony, chwilę czekał, potem ponownie zastukał. Ale odpowiedział mu tylko stłumiony szloch.

Odszedł w końcu rozgniewany i w myśli już się odgrażał, że poszuka sobie innej.

Ale nazajutrz nie mógł sobie dać rady, tęsknił, gniewał się i znów zalał łzy.

— Wszystko skończone! A przecież ja mogłem być taki szczęśliwy!

I nagle uderzyło go to „ja”.

Przypomniał sobie.

— Ach, to „ja” — jest winne temu wszystkiemu.

Zaczął się zastanawiać nad sobą i swoim stosunkiem do umiłowanej i po miesiącu poszedł jeszcze raz i zastukał do znajomych drzwi.

— Kto tam?

— To Ty! — brzmiała tym razem odpowiedź.

O dziwo, drzwi się otworzyły, w nich stanęła rozpromieniona ukochana i kładąc rękę na sercu, powiedziała:

— Tak? Nareszcie — Ty!

Przypowieść ta doskonale ilustruje, na czym polegać ma miłość między narzeczonymi i w małżeństwie.

Trzeba wyrzekać się siebie, a poświęcać się dla drugiej osoby wybranej.

Wspaniałe wystąpienie emigracji belgijskiej

Miasto Liège, posiadające około pół miliona mieszkańców, ma swą starą i bardzo interesującą historię. Położone po obu stronach rzeki Mozy, u progu gór Ardeńskich, jest starą drogą wędrówek Rzymian na północ i Germanów na zachód. Właściwa historia Liège sięga roku 705.

PRZESZŁOŚĆ LIEGE

POWIĄZANIE Z POLSKĄ

W Liège (Jupille) urodził się Karol Wielki.

Warto wspomnieć, że książe Liège biskup Notger był przwajacielem pierwszego patrona Polski św. Wojciecha, któremu po męczeńskiej śmierci poświęcił kościół, dziś już nie istniejący. Pozostała tylko na tym miejscu nazwa ulicy St Adalbert.

Z opactwa benedyktyńskiego (dziś kościół St Jacques, w którym Polacy lubią urządzać swe uroczystości) — w wieku XI, na prośbę króla Bolesława Chrobrego, wyruszyli misjonarze do Polski. Dla nich to król wybudował w Tyńcu wspaniałe opactwo.

W Liège także, w bazylice St Martin, na skutek objawień św. Julianny de Cornillon wzięło początek w r. 1246 święto Bożego Ciała, które rozprószyło się następnie w całym Kościele.



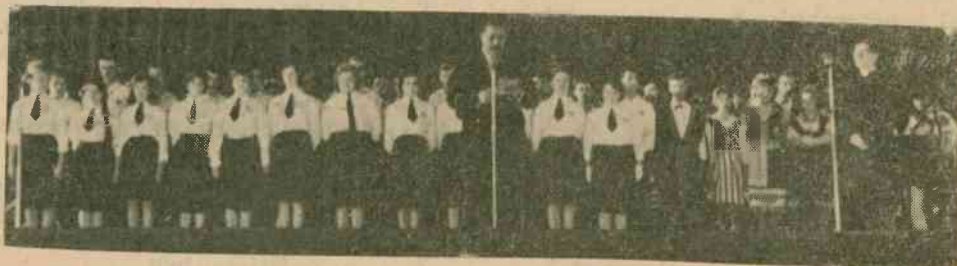
Jedna z par okręgu Centre w ognistym Krakowiaku elektryzuje widzów

PIERWSZE KSMP W BELGII

Festiwal KSMP z Belgii odbył się w Liège. Dlaczego? Oto jaką odpowiedź dają jego wybitni organizatorzy w pięknie wydanych programach:

„Kilka lat temu, gdy odłogiem leżała gleba młodej duszy polskiej, gdy tylko echa dochodziły do niej, że w Polsce już przed wojną młodzież była zrzeszona w Stowarzyszeniach Katolickich i że po wojnie we Francji młodzież polska jest zorganizowana — inicjatywę „Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej” podjął ks. Stopa. Mając już przez

(Dokończenie na stronie 10)



Zespoły Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przedstawione są publiczności przez głównych organizatorów ks. K. Szymurskiego i B. Lachowskiego. Na scenie KSMP Liège



Zycie dla drugich

Jesień roku kościelnego przygotowuje wiernych na ostateczne spotkanie z Bogiem, Sędzią sprawiedliwym. Życie jest wielkim darem, każdy człowiek zda kiedyś sprawę, jak nim pokierował.

Przypowieść o zaproszonych na gody głosi Boską sprawiedliwość z taką przerażającą wyrazistością, że trudno zobaczyć jej właściwą głębię. A przecież jest ona wielkim objawieniem Bożego Miłosierdzia.

Sprawiedliwość oddaje każdemu, co mu się należy; dlatego król pobił tych, którzy wzgardzili jego zaproszeniem i odrzucił człowieka, który na gody wszedł bez należytej szaty. Grozę budzi wyrok: *Związawszy ręce i nogi jego wyrzucicie go w ciemności zewnętrzne!* Słowa straszliwe, ale jakże słuszne!

A przecież przypowieść objawia Serce Boże i Jego miłosierdzie, które się dobroczynnie schyla ku nie mającym. Wezwani zostali wszyscy „dobrzy i źli” — oto miłosierdzie! Na gody królewskie! Obdarzeni godową szatą, nakarmieni, rozweseleni — wreszcie nawiedza ich król! Oto miłosierdzie! Miłosierdzie objawia się nawet w samej grozie przypowieści, która wstrząsa sumieniem i zwraca ku dobremu.

Miłosierdzie jest wielką przyczyną Bożych zabiegów dokoła nas. On wielki Dawca, a naprzeciwko wielokształtna ludzka potrzeba.

A jakie są pobudki naszego działania? My bowiem również stoimy wobec bliźnich potrzebujących naszej pomocy. Czyż nie trzeba aby dzieci Boże były miłosierne jak ich Ojciec, który jest w niebiesiech?

Nikt nie jest tak bogaty, aby nie potrzebował niczego od innych; — ale też nikt nie jest tak ubogi, aby nie mógł drugim coś dać, bo nad nami Bóg — dobry Ojciec, który nas obdarował.

Stary człowiek zapamiętał, w jakich okolicznościach przed sześćdziesięciu laty ukarała go matka. Zbliżała się Wielkanoc, więc w domu robiono porządki. Na płocie wietrzyły się pierzyny i uboga zimowa odzież, którą matka trzepała. W izbie pod blachą ogień, na blasze garczek z odrobiną mleka dla dzieci. „Ja z tego mleka zlizalem kozuch”. Matka dobra gospodyni wróciwszy z trzepaczką w rękę zaraz spostrzegła ubytek.

— Antek. — mówi — gdzie kozuch? Nie wiem, co mnie napadło, alem jej rzekł:

— Przecieście go trzepali na płocie! I wtedy mnie zbiła.

Kto potępi tę macierzyńską sprawiedliwość? Malec uznał słuszność kary za to, że sobie wziął wszystko, co było przeznaczone dla całej gromadki rodu. A czy my chcemy sobie przywłaszczyć, co Bóg przeznacza naszym braciom?

Po tym was poznają, żeście uczniami Chrystusowymi, jeśli się miłować będziecie i sobie pomagać. Jakie zdobycze apostołskie poczyniło miłosierdzie chrześcijańskie? Jaką na moc pociągającą! Nieodpartą!

Dzieła ludzkie są do siebie podobne: całe ulice zabudowane równymi dom-

kami, setkami samochodów, aparatów radiowych. Ale ludzie między sobą się różnią. Kto mniej ludzki — kto bardziej ludzki? Czy samo to słowo nie domaga się miłosierdzia od człowieka, który chce być ludzki? Przecież człowiek ludzki to człowiek miłosierny.

Jeszcze więcej domaga się od niego miłosierdzia rzeczywista potrzeba, która wyciąga rękę i prosi.

Miłosierdzie rozwiązuje zagadnienia społeczne.

Ono odpowiada na pytanie: po co żyję? Czyń dobrze — a ludzie zawołają, żeś im potrzebny, że nie jałowe i daremne twe życie.

Ono pomnaża ludzkie siły. Po śmierci pewnej miłosiernej osoby, potrzeba było aż dziewięciu innych, które by podobały jej dziełu. A ona spełniała je we własnym zakresie.

Miłosierdzie wreszcie pozwala ufnie i radośnie spojrzeć w oczy Bogu. Jest On na pewno Sędzią Sprawiedliwym. Już wiemy, że sprawiedliwość oddaje każdemu, co mu się należy. Raduje się więc ojcowskie Serce sprawiedliwego Boga nagrodą przeznaczoną dla dobrze czyniących.

O. Paweł Szaniecki

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 2 PAŹDZIERNIKA

17 Niedziela po Zesłaniu Ducha św. Świętych Aniołów Stróżów

PONIEDZIAŁEK, 3 PAŹDZIERNIKA

Św. Teresy od Dziec. Jezus

WTÓREK, 4 PAŹDZIERNIKA

Św. Franciszka z Asyżu

SRODA, 5 PAŹDZIERNIKA

Św. Placyda z towarzyszami

— męczenników

CZWARTEK, 6 PAŹDZIERNIKA

Św. Brunona, założyciela Kartuzów.

PIĄTEK, 7 PAŹDZIERNIKA

Najśw. Maryi Panny Różańcowej

SOBOTA, 8 PAŹDZIERNIKA

Św. Brygidy, wdowy.

EWANGELIA

NA 17 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. — 2 października według św. Jana rozdz. 12, 31-36

— Teraz jest sąd świata, teraz książę tego świata precz wyrzucony zostanie. A ja, gdy nad ziemię podwyższony będę, wszystko do siebie przyciągnę. (A mówił to oznajmując, jaką śmiercią miał umrzeć). Odpowiedziała Mu

rzęsza: — My słyszeliśmy z zakonu, że Chrystus trwa na wieki, a jakoż Ty powiadasz, że trzeba, aby podwyższony był Syn Człowieczy? Któż to jest Syn Człowieczy?

Rzekł im tedy Jezus:

— Jeszcze tylko krótko światłość będzie pośród was. Chodźcie, póki światłość macie, aby was ciemności nie ogarnęły, a kto w ciemności chodzi, nie wie, dokąd zdąży. Dopóki światłość macie, wierzcie światłości, abyście synami światłości byli.

Twój syn ma piętnaście lat

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

o cierpliwość i pogodę, by rozbudzić w dzieciach pragnienie upodobnienia się do tych, którzy się modlą.

Pogłębiajcie też i poszerzajcie waszą wiedzę religijną, aby móc poważnie podejmować z dziećmi dyskusje religijne — spokojne, obiektywne, jak równy z równym.

Gdy dzieci były małe, pilnowaliście regularności pacierzy, odpowiedniego zachowania się i postawy przy modlitwie, mnożenia drobnych poświęceń, czy u martwień, nabożeństwa do Jezusa i Maryi. Teraz, w dorastającym chłopcu, trzeba rozbudzić entuzjazm dla ideału czysto ludzkiego: honoru, dzielności, heroizmu, prawdziwego człowieczeństwa. Nauczcie młodych odróżniać istotę życia religijnego, od zewnętrznych praktyk pobożności — bo buntują się zwykle tylko wobec tych ostatnich. Nauczcie ich oceniać ludzi i wartości religijne pod kątem ich wpływu na życie poprzez praktykowanie cnót takich, jak odwaga, szlachetność, praca, wyrzeczenie. Pokażcie im z religii jakąś cechę humanistycznie wielką — bo w tym okresie dojrzewania młodzi są bardzo wrażliwi właśnie na ideały humanistyczne. Pokażcie im z religii jakąś świętych, którzy właśnie dzięki zawartemu w religii ideałowi humanistycznemu, stali się pod jej wpływem sprawiedliwsi, szlachetniejsi i sympatyczniejsi od innych ludzi. Wtedy młodzi doskonale wyczują, że waszą intencją nie jest chęć ograniczenia ich wolności i władania nimi, ale pragnienie uszlachetnienia ich rodzącej się indywidualności.

Wielu młodym brak religijności, dlatego, że w ogóle brak im jakiegokolwiek ideału. Ich praca mierna, ambicje mierne, lektura i przyjaciele mierni — nie używają w pełni ich sił i zasobów nawet naturalnych. Cóż mają począć z siłami nadprzyrodzonymi?

Najlepszym sposobem doprowadzenia naszych dojrzewających dzieci do Boga, to pokazanie im wielkiego ideału ludzkiego. Tylko to może rozbudzić w nich pragnienie i dążenia takie, że nigdy im za dość nie będzie sił własnych na ich zrealizowanie i sięgną wtedy po te siły, jakie daje nadprzyrodzone działanie sakramentów.

A przede wszystkim, jeśli wam się

to uda, jeśli ideał, który im wskazaliście, jest dość wielki, jeśli dość silne powstanie w nich poczucie odpowiedzialności za jego realizację, wtedy sami dojdą do przeświadczenia, że własna ich siła jest niewystarczająca, że sami nigdy nie zdołają działać tak, jak chcą. Jeżeli dobrze się modliliście i jeśli dobrze przygotowaliście swoje dzieci, muszą one dojść do Chrystusa. Jemu powiedzą to, czego wam nie mówią: o tym, że już nie mogą znieść swojej miernoty, braku wewnętrznej równowagi, rozczarowania, że nie są tym, czym chcieliby zostać. Będą błagać, by dokonał w nich tego, czego sami nie są zdolni wykonać.

I wtedy, jak wielu innych przed nimi i jak my sami — jeśli mieliśmy to szczęście — spotkają się z Bogiem, doświadcza, że wiara wszystko może, że

to co wydawało się niemożliwe, z Bogiem staje się rzeczą łatwą, że Chrystus działał w nich to wszystko, w co zwątpili, że kiedykolwiek zdołają dokonać.

Biedni, ale i szczęśliwi, poświęcający się rodzice, którzy rozumieją, że trzeba aby młodzi rośli w znaczenie, a oni się pomniejszali. Którzy rozumieją, że człowiek opuści ojca i matkę, by oddać się innej miłości, by kochać inną istotę więcej, niż rodziców, choć dzięki rodzicom. I szczęśliwi rodzice, którzy dokonali swego dzieła i oddali dzieci w lepsze od własnych ręce. Szczęśliwi rodzice, którzy jako dyskretni powiernicy, lub tylko jako spokojni, a wrażliwi świadkowie uczestniczyli w tym osobistym spotkaniu swoich dzieci z Chrystusem. Okażą oni całą delikatność i subtelność swych uczuć religijnych, jeśli pozwolą, by obok nich rozwinęła się samodzielna osobowość religijna, może inna, niż ich własna, niemniej wartościowa.

Tłumaczyła *Maria Grabowska*

Różaniec a Liturgia



z odmawianiem modlitwy o zupełnie innym charakterze. Msza św. jest ofiarą i akcją, podczas gdy różaniec jest modlitwą połączoną z romysłaniem. Nie przeczyliśmy oczywiście, że różaniec może być doskonałym przygotowaniem do Mszy św. i dziękczynieniem po niej. Główną bowiem jego treścią jest „życie, śmierć i zmartwychwstanie” Pana Jezusa, a zatem dzieło odkupienia Chrystusowego, uobecnionego we Mszy św. To jest rzeczą zasadniczą.

Z drugiej jednak strony istnieją punkty styeczne pomiędzy różanicem a liturgią. Otóż przede wszystkim różaniec zrodził się z liturgicznego sposobu myślenia w średniowieczu; toteż po dziś dzień jeszcze nazywa się go „psalterzem Maryjnym”.

Czy można by jednak bardziej jeszcze zbliżyć do siebie te dwa rodzaje modlitwy? Otóż odmawiając różaniec nie myślimy o poszczególnym AVE, jedynie umysł zajęty jest intencjami danej tajemnicy. Podobnie postępujemy przy odmawianiu psalmów i wszelkich w ogóle modlitw liturgicznych. Zamiast przykuwać myśl do każdego szczegółu, zatrzymujemy ją na najważniejszych tylko punktach. Dowodzi to jasno, że różaniec można odmawiać na sposób modlitwy liturgicznej, a nawet w duchu liturgii.

„Psalterz Maryjny” i psalterz liturgiczny dają się znakomicie z sobą pogodzić, toteż nie należy ich uważać za skrajnie odrębne rodzaje modlitwy. Setki tysięcy wiernych, którzy na całej kuli ziemskiej odmawiają różaniec, i setki tysięcy wiernych, którzy oddają się liturgicznej modlitwie brewiarzowej, łączą się w chóralnej modlitwie i śpiewie ku czci i chwale Boga i Matki Najświętszej.

Z E Ś W I A T A

ZAMIĄST LEKARSTW — PROPAGANDA

W momencie wyrzucenia ambasady rosyjskiej z Konga, ambasador sowiecki zabierał nawet skrzynię z lekarstwami. Kiedy zwrócono mu uwagę, że jest to przecież dar dla Konga, z ociąganiem zgodził się na pozostawienie jej.

Po rozpakowaniu okazało się, że skrzynia zamiast lekarstw zawierała wódkę oraz broszury propagandowe, podburzające ludność przeciw Ameryce. Minister spraw zagranicznych Konga Bamboko zademonstrował próbki zawartości skrzyni w ONZ, oburzając się przeciw ingerencji Sowietów w wewnętrzne sprawy kraju.

DAR OJCA ŚW. DLA POWODZIAN POLSKICH

Jak nas informują, J. Eks. ks. Arcyb. Józef Gawlina, Opiekun uchodźstwa polskiego, Ojciec św. Jan XXIII wstrząśnięty klęską powodzi w Polsce, przesłał na ręce ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Arcybiskupa Warszawy 5.000 dolarów dla najpilniejszych potrzeb osób dotkniętych żywiołową klęską powodzi.

Z szlachetnym darem swoim łączy Ojciec św. szczególne błogosławieństwo dla wszystkich poszkodowanych oraz dla tych, którzy w duchu miłości chrześcijańskiej przyczynili się do niesienia im skutecznej pomocy.

WSTĘP WZBRONIONY DLA NUNCJUSZA

Komunistyczne władze Niemiec Wsch. nie pozwoliły J. Eks. ks. bp. Bafile, nuncjuszowi apostoelskiemu przy rządzie Republiki Niemieckiej udać się do wschodniego Berlina.

Drewniane slogany z słownika drętwej mowy demokracji ludowej motywowały ten krok.

Królewscy narzeczeni w Belgii: król Baldwin oraz Dona Fabiola. Trzy dni przed ogłoszeniem narzeczeństwa prasa puściła plotkę o rzekomym wstąpieniu króla do trapistów. Polakom z Belgii znane jest przywiązanie do wiary króla Baldwina oraz głęboka pobożność przyszłej królowej



44 POLICJANTÓW DLA GOMUŁKI

W związku z pobytem szefa komunistów polskich w Nowym Yorku na Sesji Narodów Zjednoczonych — policja amerykańska dała do jego dyspozycji 44 policjantów, strzegących jego bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwa czeskiego dyktatora komunistycznego Nowotnego pilnuje 22 policjantów.

400 MILIONÓW STRAT

Na skutek ostatnich powodzi w Polsce Krajowy Urząd Ubezpieczenia oszacował wysokość strat na 400 milionów złotych. W przeliczeniu wynosi to 83 miliony NF po kursie wymiany. Tegoroczna powódź była największą z dotychczas notowanych.

„POPRAWKI” W OBRAZIE MATEJKI

Poczta polska wydała niedawno znaczek upamiętniający zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Z POLSKI

mi pod Grunwaldem. Znaczek przedstawia reprodukcję znanego obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”. Przy bliższym przyjrzeniu się widać, że widniejąca na obrazie Jana Matejki postać św. Stanisława, modlącego się za pomyślność oręża polskiego, została ze znaczka usunięta.

Jeszcze jeden przykry dowód, jak starannie komuniści usuwają to wszystko, co ma łączność z religią.

Na marginesie tego trzeba zauważyć, że niedawne uroczystości 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem pozbawione były

wszelkich cech religijnych. Centralne uroczystości w Grunwaldzie z udziałem komunistycznych przywódców miały charakter laicki i antyniemiecki.

SENSACYJNA PRZYGODA PILOTA

Władysław Gawlik, pilot Aeroklubu Katowickiego powracał samolotem „JAK-18” z Krosna do Katowic. W czasie przelotu nad Krakowem silnik samolotu osiągnął olbrzymie obroty. Pilot nie zorientowany co się stało, wyłączył gaz i podjął decyzję lądowania... ale samolot znajdował się nad śródmieściem. Pilota uratował jednak dość wysoki pułap. Tuż za Alejami Trzech Wieszców na krakowskich Błoniach podszedł do lądowania i osadził maszynę na ziemi, a następnie zaraz wyskoczył z kabiny.

Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że samolot leciał bez śmigła, które zgubił nad Krakowem. Śmigło oderwało się i spadło na skrzyżowaniu najruchliwszych arterii miasta.

Niezwykła przygoda skończyła się szczęśliwie; ani pilot nie poniósł szwanku, ani też śmigło nie spowodowało żadnych ofiar w ludziach.

WĘDRUJĄCE DOMY I LAS

We wsi Skawinkę koło Lanckorony mieszkańcy przysiółka Łańnice przeżyli kilka dni grozy. 17 zagród znajdujących się na zboczu góry, zaczęło powoli wędrować w dół razem z górą. Stało się to wskutek ulewnych deszczów, które widocznie podmyły na dużej powierzchni zbocze wzgórza, a ciężar olbrzymiej masy ziemi nie związanej z podłożem zaczął zsuwać się w dół.

Dwie stodoły, grożące zawaleniem, właściciele musieli rozebrać. Z kilkunastu zagrożonych domów trzeba było ewakuować ludność.

W Koniakowie w pow. Cieszyn obserwuje się zjawisko obsuwania stoków góry Ochodzita wraz z lasem i zabudowaniami. Góra obsuwa się z szybkością kilku centymetrów na godzinę.

◆ Himalaje stanowią największy na świecie masyw górski. Gdybyśmy go przenieśli jakimś cudem do Europy, sięgałby od Anglii do Morza Kaspijskiego.

◆ Podobno w Polsce, po kawiarniach, w których odbywają się koncerty, największą popularnością cieszą się tanga, „foxy” i szlagiery sprzed drugiej wojny światowej, przypominają one bowiem lepsze czasy niż te, które obecnie przeżywają Polacy.

◆ Niesprzedane dzieła Lenina, Stalina i innych pisarzy komunistycznych są wrzucane w opuszczone szyby zamkniętych kopalń.

W Polsce brakuje papieru i z punktu widzenia ekonomicznego byłoby oszczędniej dać te książki na przeziało, ale nie czyni się tego w obawie, by w Moskwie nie poczytano tego za świętokradztwo.

Autor po kilku miesiącach pobytu w więzieniu Montelupich w Krakowie przybywa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Współwięźniowie radzą mu, by nie przyznawał się, że jest księdzem. Otrzymuje przydział do kompanii karnej, a jako nowoprzybyły musi pracować w niedzielę.

(Ciąg dalszy)

Krótki apel i upragniony obiad, a potem będzie pół dnia wolnego. Piaskiem i śniegiem myję pokrwawione ręce i obłożoną twarz, trę śniegiem płaszcz. To nic, że przed chwilą byłem tak bliski śmierci, teraz jestem strasznie głodny. Obawa i lęk gdzieś pierzchnęły, rozpiera mnie pewność siebie, że już dzisiaj nic się nie stanie. Plecy jeszcze boją, ręce pieką, ale jakoś to będzie.

A jednak trochę jestem wyczerpany nerwowo, bo kiedy spotykam kumpla, nie umiem się skupić i chaotycznie opowiadam mu swoje przeżycia. Władek, stary numer, wysłuchawszy mnie spokojnie, wyjmując z kieszeni dwa klopsy, daje mi jeden, sam zajada drugi.

— Adam! Mówiłem ci tyle razy, pracuj oczami. A po drugie, po jaką cholere pchałeś się do roboty? Przecież to niedziela?

— Ale nas wszystkich wypędzili z bloku!

— Ale was nie liczyli?

— No nie...

— To czemuś nie nawiał?

— Nie wiedziałem gdzie.

— Frajer! A do kartoflarni?

— Do Tadka?

— No pewnie — za nóż i obierać.

— Tak, ale nie chcę go narażać.

— Może masz i rację, ja sam też rzadko z nim się widuję z tego samego powodu. Klopsik smakował?

— Władziu, ale to chyba dwie marki?

— Widziałeś go, milioner! Dostałem od kantyniarza na lewo. Nikt tego święstwa nie chce kupować. Przyjdź wieczór, będą wiadomości radiowe.

— Cześć!

To była ostatnia niedziela, październik Chrystusa Króla. A już na święta Bożego Narodzenia kapowie, co wymyślili makabryczną zabawę Eiermahle, zamknęli do bunkrów za... pijaństwo, tylko na dwanaście godzin, wypadli z nich po odbyciu kary, nieżywi. Spirytus, którym się opili, był metylowy.

Młyny Boże miała powoli, ale miało.

PAJDA CHLEBA

Porwali się wszyscy, każdy chwycił za drążki nosiłek i ruszył biegiem z towarzyszem, jakiego mu dziś los przeznaczył. Ostre żwir wbija się w nieprzyzwyczajone stopy, drewniaki nie chcą się długo trzymać na nogach, a raczej trudno się do nich przyzwyczaić. Każdorazowe szarpnięcia współtowarzysza, czy nierówny krok, odbija się na karku, który piecze nieznośnie i zda się rwać wszystkie ścięgna.

Lekki szron pokrył pola. W oddali rysują się wieże oświęcimskiego kościoła, piętrzą się domy nad Sołą. Słonko leniwie wychodzi spoza chmur i nieśmiało spogląda na nas. Duże doły pożwirowe dyszą zebrańską wodą i delikatnym oparem. Stercza zeschłe badyle traw. Ponad całym otoczeniem dumnie króluje komin krematorium z wiecznym, zda się, pióropuszem śmierzącego dymu. W prawo budynki Landwirtschaftu, Industriebofu, a dalej w prawo stacja kolejowa.

Każdy przejazd pociągu wywołuje mimo

Ks. Adam ZIEMBA

4

PAJDA CHLEBA

woli skowyt serca i żal. Żal głęboki do nich i tęsknotę za wolnością, za rodziną, za bliskimi.

Nie czas na refleksje, bo zbliża się esman na rowerze. Jedzie powoli, spokojnie. Zdzwajamy tempo pracy.

Kapo podwaja razy, uderzenia i kopniaki. Vorarbeitrzy chyba poszaleli z gorliwości. Style od łopat jak kručące patyczki łamią się na naszych plecach.

Wynosimy we dwójkę jakie 140 kg mokrego żwiru z głębokiego dołu, wbiegamy zdyszani na wielką parometrową kupę, teraz do góry po desce, ostry wywrót w powietrzu i biegiem drugą stroną wokoło na dół do dziury.

Dłonie krwawią. Wczorajsze pęcherze, przez noc nabiegają ropą, teraz pękają i lepią się rączki. Poprawiamy w biegu ręce, ocieramy o spodnie. Chyba dziesięć sekund — ładuje czterech ludzi — i pędzimy znowu do góry.

Czemu ten esman tak powoli jedzie?

O, żeby już nas minął!

Byle troszkę zmienić tempo!

Mamy już trzech zabitych, dwóch ze złamanym kręgosłupem kapo nie ma nawet czasu dobić.

Nie minuty, ale sekundy dłużej się nam jak wieczność. Mój towarzysz potknął się tuż obok vorarbeitra i z rozbitą głową wpadł do dołu wypełnionego wodą. Nikt nie myśli go ratować. Pewnie już utonął.

Tempo! Tempo! Los! Los! Dostałem nowego towarzysza od łopaty — Niemca z zielonym winklem.

Esman zsiadł z roweru i obojętnie przyglądał się naszej robocie. Wzrok błędził mu ponad naszymi głowami. Spokojnie, powoli zapalał papierosa.

Wyprężony jak struna kapo meldował zdyszany od bicia głosem:

— 250 więźniów przy pracy! Poza tym bez żadnych zmian!

Bo trupy zabitych więźniów — to nic, normalna rzecz.

Bo to, że każdy z nas ledwo się trzymał na nogach i nie mógł złapać oddechu — to też nic. Ze twarze nasze ociekały krwią, a plecy pękały z bólu — to też nic... bez zmian...

A on, esman, pan życia i śmierci, rzucił przez zęby:

— Dalej pracować — aber los! — ale przedź!

I rozpoczęło się piekło nad nami.

Bez krzyku i jęku padali ludzie pod rżnię, pękały style od łopat, krwawiły twarze; jakiś szal potępieńczy ogarnął władców. Pot zmieszany z krwią zalewał oczy.

Przedź!!!

Jeszcze przedź!

Ręce bezwładnie opadają w dół, rozwierają dłonie, a zwierzęcy chyba instynkt zachowawczy drze się w tobie: Nie puśćzaj nosiłek! Trzeszczą wszystkie stawy, łydkę drżą ze zmęczenia.

Idźcie śmierć...

Mój zielony kłaj soczyście i ślaniał się wyraźnie. Byłem w lepszej kondycji fizycznej niż on. Vorarbeitrzy również z zielonymi winklami, kryminaliści, może koledzy z jednego więzienia, wyraźnie na niego czyhali. A on nie wytrzymał tempa. Nie dziwota — „milioner” — wysoki numer, wyższy od mojego. Zwalniał, płuca jego pracowały z największym wysiłkiem i zaczął się ślaniać całym ciałem.

Mijamy kapo, przed oczami mignął mi drąg i na parę ułamków sekundy oślepiłem, krew zalała mi oczy, ale nie czułem bólu.

Co to jest?

Silny kopniak przywrócił mi natychmiast świadomość, a trzask łamanych drążków od nosiłek i silny wstrząs ramion przekonał mnie ostatecznie, że to mój zielony dostał — nie ja. Błyskawicznie usunąłem nosiłek z drogi i biegiem po nowe. Zdążyłem zauważyć, że mój zielony dogorywa z rozpiętą sztychówką głową.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Agence de Voyages GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 713

Wycieczki do Polski i do innych krajów

Przedstawiciel generalny na WSCHODNIĄ FRANCJĘ:

UCHORCZAK Stanisław, 120, route de Magny — METZ

Przedstawiciel na POŁUDNIOWĄ FRANCJĘ:

KARNICKI Eugeniusz, Model' Hôtel — 62, rue Garibaldi — LYON

Na życzenie prześlemy adresy 40 naszych przedstawicieli lokalnych w Nord i Pas-de-Calais oraz 15 przedstawicieli we Wschodniej Francji.

- Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych.
- Bilety dla krewnych z Polski do Francji.
- Paczki do Polski bez CŁA.

LUDZIE SĄ TACY

■ **Jednym z najbardziej marnotrawnych królów francuskich** był Ludwik XIV, który na same guziki z drogich kamieni wydał miliony franków. Dwa brylantowe guziki kosztowały 70.000 ffr., garnitur z 75 guzików przeszło pół miliona, inny garnitur do kamizelki milion. Podobno król, w ciągu swego długoletniego życia, zapłacił jubilerom za same guziki 20 milionów franków. Pod innym względem za to był bardzo oszczędny: mydło nie kosztowało króla ani grosza, gdyż nie używał go nigdy. Podobny wstręt miał do wody i, jak utrzymują kronikarze z jego epoki, nie mył się wcale. W dodatku jadał palcami.

■ **Najcnotliwszym królem francuskim** był Ludwik, syn pobożnej Blanki kastylskiej, po śmierci zaliczony w poczet świętych przez papieża Bonifacego VIII, w roku 1297. Wstąpiwszy na tron w roku 1226, dla młodego wieku pozostawał pod opieką matki, a doszedłszy do pełnoletności, objął w roku 1226 rządy kraju. Bronił ludu przed uciskiem możnych; przestrzegał ścisłego wymiaru sprawiedliwości i ustanowił mądre prawa. Tak ufano jego charakterowi, że nieraz postronne państwa wzywały go w sporach sąsiedniego i rozjemcę. W roku 1248 wybrał się na wojnę krzyżową do Egiptu, ale pokonany przez Saracenów, stracił wojsko, a sam dostał się do niewoli. Dopiero po złożeniu znacznego okupu, mógł wrócić do kraju.

■ **Zbieg okoliczności.** — Gdy Wilhelm Zdobywca ruszył na Anglię, pierwszym w ataku był rycerz normandzki Taillefer. Wyruszył on z miejsca, gdzie niemal w 9 wieków później lądowały wojska inwazyjne Eisenhowera. Eisenhower znaczy kowal. Taillefer po normandzku znaczy kowal. Taillefer zginął 14. 10. 1066 r. Eisenhower urodził się 14. 10. 1890 r.

■ **Odszczeknął się.** — W Haifie (Izrael) Leon Shaudinishky nie mógł spokojnie słuchać płyt, ponieważ obok jego domu ulokował się szczekający nieustannie pies. Amator muzyki nagrał na taśmie magnetofonowej szczekanie psa, które następnie odtworzył z największą mocą głosu. Pies przestraszył się własnego głosu i uciekł.

■ **Czym skorupka za młodu nasiąknie.** — Mówi się wiele o zobojeźnieniu religijnym młodzieży. Zawodnicy na olimpiadzie — to sama młodzież. Kapelani przydzieleni do duszpasterstwa wśród sportowców w wiosce olimpijskiej nie mogli skarżyć się na bezrobocie. Uczestnictwo na Mszy św., przystępowanie do sakramentów nie były rzadkie wśród tych rekordmanów.

A czy sami nie spostrzeegliśmy w telewizji ilu zawodników zegnało się przed startem... w obliczu dziesiątek tysięcy widzów?

Jak zwykły śmiertelnik mieszkający od 15 lat w Rzymie cieszyłem się po cichu na tę sławetną olimpiadę rzymską. Było to bądź co bądź wydarzenie jedyne w swoim rodzaju dla Rzymian. Otóż atleci 84 państw zawitają do wiecznego miasta, by walczyć zajadle, ale pokojowo, o medale złote, srebrne, czy brązowe.

POLSKIE

Kiedy więc nastąpił pamiętny azwonek 25 sierpnia, dzień otwarcia olimpiady, już o godzinie drugiej pojechałem cichaczem na stadion olimpijski, by zając jakieś strategiczne miejsce i zrobić pamiątkowe zdjęcia.

Nareszcie się d o c z e k a ł e m: XVII Olimpiada rozpoczęła się.

Ażeby nie zapomnieć dodam zaraz, że właściwie to Ojciec święty dokonał otwarcia Olimpiady, gdyż już 24 sierpnia na pamiętnej audiencji przyjął na placu św. Piotra wszystkich sportowców, nie wyłączając i komunistycznych Rosjan.

Po zapaleniu zniczu olimpijskiego na stadionie, który nawiasem mówiąc nie był przepełniony — 90.000 kibiców na 100.000 miejsc — burmistrz miasta Melbourne, gdzie odbyła się ostatnia olimpiada, wręczył burmistrzowi Rzymu Ciocetti sztandar biały z pięcioma obręczami. Sztandar ten wciągnięto zaraz na specjalny maszt, by powiewał i nad kibicami i nad sportowcami, zachęcając do utrzymania prawdziwego ducha sportowego...

Po odegraniu hymnu olimpijskiego i włoskiego ludzie zaczęli się rozchodzić do domów, począwszy od najbardziej wysoko postawionych: prezydenta Republiki włoskiej... przedstawicieli, korpusu dyplomatycznego i.t.p.

W piątek 26 sierpnia nasza polska drużyna piłki nożnej pokonała Tunizję 6 : 1. Na początku myślałem, że Polska może przegrać, bo się te „mahometany” dobrze broniły i byli niebezpieczni w niespodziewanych wypadach, ale po remisie — pierwszą bramkę strzelili nasi przeciwnicy — nasz Pohl dwoił się i troił, a drybling Brychczego był wspaniałą. Widzów można było na palcach policzyć: najwyżej 6.000, na stadionie Flaminio (Rzym), który może pomieścić ponad 50.000 narodu.

Z niecierpliwością czekałem na rozpoczęcie zmagania lekkoatletycznych, boć

POOLIM-

przecież trąbiono na wschód i zachód, że Polska posiada *wunderteam* (czyli cudowną ekipę) lekkoatletyczną. — Wreszcie dnia 31 sierpnia zaczęło się... Poszedłem sobie popołudniu zobaczyć naszego Sosgórnikę, kulmiotacza, który uplasował się wcale nieźle: piąty po trzech bezkonkurencyjnych Amerykaninach i Węgrze Szecesyim. Nasz pięciokilometrysta Zimny wszedł do finału, i jak wam wiadomo przyszedł w finale trzeci, zdobywając dla Polski pierwszy brązowy medal w lekkoatletyce. Kobiety spisały się lepiej, bo nasza Krześcińska zdobyła zaraz na początku, to znaczy 31 sierpnia srebrny medal, chociaż miała pretensje do złotego. Niestety Rosjanka zdystansowała naszą Krześcińską, jak i rekordzistkę świata Niemkę Klaus, która z płaczem musiała zadowolić się brązowym medalem. Tym razem *Deutschland ueber alles* poszedł na psy... W tym samym dniu nasz Foik, sprinter na sto metrów zakwalifikował się do ćwierćfinału, ale do finału nie doszedł; lepiej poszczęściło mu się na dwieście metrów, bo przyszedł czwarty, wyprzedzając słabego murzyna Nortona o cały metr: sukces nie byłby jaki...

W sobotę, 3 września nasz poczciwy Rut rzucił młotem wystarczająco aby zająć trzecie miejsce i brązowy medal. Lepiej spisał się od niego nasz kochany Krzyśkowiak, mistrz świata na 3.000 m z przeszkodami. Biegł on z początku w środku, dając Rosjanom czas do zmęczenia się: zafiniszował na ostatnich 200 metrach i wygrał i złoty medal i mazurka Dąbrowskiego, którego poraż pierwszy zagrano na „stadion Olimpico di Roma”: biało-czerwony sztandar poraż pierwszy powiał na głównym maszcie koło zniczu olimpijskiego. Podobny sukces, po zaciętej walce z ruskami, odniósł drugi mistrz świata trójskoczek Szmidt: i tym razem mazurek Dąbrowskiego i biało-czerwona chorągiew na stadionie olimpijskim.

W czwartek, 8 września, ostatni dzień zmagania lekkoatletycznych, nie przyniósł nic dobrego dla Polski. Pokwapiłem się i tym razem na stadion, aby święcić triumfy naszego Sidła, który w eliminacjach rzucił aż 85 m. Niestety, szczęście jest zmiennie, tym razem Rosjanin rzucił 84 m i zabrał złoty medal, o którym marzył Sidło i jego

PIJSKIE

rodacy. Co więcej Sidło nawet się nie zakwalifikował do finału, zajął bowiem ósme miejsce. Niestety los Sidły podzielili tacy fenomeny oszczepu jak Al Cantello, mistrz świata w tej dziedzinie i Włoch Lievore. Na usprawiedliwienie dodam, że był to dzień okropnie brzydki, gdyż padał deszcz, a wiatr wiał i zawiewał niemilosierdzie w przeciwną stronę. Rusek widocznie wykorzystał zawiew wiatru, rzucił a natura przetrzymała oszczep 10 metrów dalej... rzeczywicie na sześć rzutów, Cybulenko tylko raz osiągnął 84 metry; inne pięć rzutów to 74 do 77 metrów. Humor poprawiły mi trochę nasze panienki, które w finale sztafety 4 x 100 zajęły trzecie miejsce i medal brązowy, a Jóźwiakowska zajęła drugie miejsce w skoku wzwyż. Tak więc w lekkoatletyce Polska ani nie zawiodła, ani też świetnie się nie spisała: 2 złote medale, dwa srebrne, trzy brązowe.

W Piłce nożnej, jak wiadomo, straciliśmy wszelkie szanse przegrywając mizernie z Danią i Argentyną: Polacy atakowali, a bramki strzelali nasi przeciwnicy...

Najlepiej spisał się nasi pięściarze. Nie dziwnego, że tutaj posypały się medale: złoty dla Pazdziora; srebrne dla Adamskiego, Walaska i Pietrzykowskiego; i trzy brązowe. Dodam, że Walasek mógłby zdobyć złoty medal, gdyby nie sędziowie, których publiczność wygwizdała na wiadomość o tak niesprawiedliwym wyroku. No ale stało się i odstać się nie może.



Pomiędzy zawodnikami największym oryginałem był Hindus Singh, którego widzimy na zdjęciu z Francuzem Seye

A więc w sumie zdobyliśmy następujące medale:

W lekkoatletyce 2 złote, 2 srebrne, 3 brązowe; (19 punktów)

W boksie 1 złoty, 3 srebrne, 3 brązowe; (17 punktów)

W podnoszeniu cięż. 1 złoty, 1 brązowy; (6 punktów)

W szabli 1 srebrny (3 punkty)

RACHUNKI

W wioślarstwie 2 brązowe (2 punkty)

W zapasach (styl wolny) 1 brązowy (1 punkt)

Jeśli za złoty medal liczymy 5 punktów, za srebrny 3 i za brązowy jeden, to Polska zajmuje zaszczytne siódme miejsce.

W niedzielę 11 września nastąpiło zakończenie Olimpiady. Po zawodach hipicznych, na których złoty medal zdobyli Niemcy, a srebrny Amerykanie (Włosi brązowy), olimpiadę zamknął uroczyste prezes międzynarodowego komitetu olimpijskiego Avery Brundage: zgaszono znicz olimpijski, zdjęto chorągiew olimpijską, a ludzie rozeszli się do domów, czekając na nową olimpiadę, która odbędzie się w Tokio w 1964 roku. Wieczorem i w nocy całe miasto Rzym było oświetlone potężnymi reflektorami wojskowymi, a o północy zabłyśły w trzech częściach Rzymu i na zamku Anioła ognie sztuczne, które cieszyły swym różnokolorowymi tęczami i gwiazdami oczy Rzymian, turystów i olimpijczyków... I tak zakończyła się sławna olimpiada rzymska, na której pobito około 20 rekordów świata i 40 rekordów olimpijskich, jeśli się nie myle..

Obecnie Rzym powraca znowu do swego normalnego życia... usunięto już sztandary, które powiewały na szosie olimpijskiej i reprezentowały ponad 80 narodów; porozbierano barykady na bocznych szosach, które miały bronić wejścia do szosy olimpijskiej... i rozpoczyna się robienie obrachunków i bilansów tej XVII Olimpiady, najślawniejszej ze wszystkich dotychczasowych, tak pod względem olimpijczyków, jak i pod względem kibiców, nie mówiąc już o doskonałości organizacji, zaopatrzenia...

Pisałem w Rzymie dnia 14 września, z odcieniem smutku, bo już się wszystko skończyło...

Wojciech.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Adorator.** — Na festiwalu młodzieżowym w Liège występował solista p. Michał Majewski z Vottem. Piękny jego głos tak się spodobał p. Ignacemu Przybyłowi z Retinne, że szepnął mi do ucha:

— To jest najpiękniejszy głos na emigracji. Jak tylko skończy śpiewać, może się zgłosić u mnie po 100 fr. belg.

Ciekaw jestem, czy p. Majewski zainkasował już tę sumę u swojego adoratora.

■ **Wzbudzili szacunek.** — Festiwal KSMP w Belgii w Liège spotkał się nie tylko z przychylnością władz i ludności belgijskiej, ale wzbudził szacunek do organizatorów tej imprezy. Świadczy o tym fakt, że prezydent miasta Liège, b. minister, osobiście przybył do Palais des Congrès, gdzie odbywał się festiwal, aby się usprawiedliwić, że obowiązki wzywają go w inne miejsce. Z obecnych na sali Belgów, prawie wszyscy pozostali na sali do końca, mimo, że program był długi i występy zakończyły się dopiero o godz. 22,00.

■ **Podkówekcki dajcie ognia.** — Na tym samym festiwalu jeden z zespołów tanecznych tak siarczyste odstawił hotubce, że stojak z mikrofonem spadł ze sceny i rozpadł się w kawałki. Z trudem tylko udało się go na nowo zmontować.

■ **Opiekun Emigracji** zaopiekował się polskimi powodzianami we... Włoszech. Niedawno przybyły z Polski ks. Boryczko T. Chr. z Bruay udał się samochodem do Rzymu. W północnych Włoszech zaskoczyła go nagła i gwałtowna powódź. Zaledwie uratował życie, chroniąc się, po szyję w wodzie, na dachu przygodnej szopy. Spędził na niej siedem godzin. Dopiero wojsko przyszło mu na ratunek.

Samochód popłynął z falami wraz z bagażem.

Ks. Boryczko dotarł do Rzymu pociągiem w koszuli i w spodniach. Tu dopiero ks. Arcybp Gawlina zaopatrzył go w sutannę. Prawdziwy opiekun tonącej emigracji...

■ **Wyszło sztydło z worka.** — W wielu polskich domach znajduje się telewizor. Często słyszymy księdza i nauczyciela ostrzegających, by dzieci nie traciły za wiele czasu dla programu telewizyjnego. Są audycje zastrzeżone wyłącznie dla starszych.

Nauczyciel jednej z kolonii, gdzie znajduje się również wielu Polaków, opowiadał mi ostatno:

— Na lekcjach natychmiast poznają dzieci, które poprzedniego wieczoru oglądały telewizję.

— W jaki sposób?

— Mają czerwone oczy i ziewają w czasie lekcji.

Omega

WŚRÓD ZNAJOMYCH

Znajomi z W. Brytanii od razu przywodzą na myśl lata wojny. Ks. Prałat Bombas obecny rektor w Szkocji był w 1941 roku moim dziekanem w 1. Dywizji Grenadierów we Francji. Byłem pod jego komendą coprawda nie całe dwa miesiące tylko, bo otrzymałem przydział do dywizji na Wielkanoc, a w czerwcu już Petain podpisywał rozejm z Niemcami, ale były to dni tak głębokich przeżyć, że trudno je wymazać z pamięci.

Kiedy robię zdjęcie ks. Prałata Staniszewskiego z Londynu w momencie kiedy rozdziela Komunię św., widzę go na tle bombardowanego Londynu, w czasie gdy wszyscy kapelani wojskowi w misji londyńskiej znajdowali własny dom, zawsze chętnie i gościnnie przyjmowani przez Księdza Rektora.

W Ludwigsfeldzie, na naszej kwatery krąg znajomych rozszerza się. Zamieszkał tu ks. Kanonik Chmielewski, rektor ze Szwecji wraz z polskimi zakonnikami, które z nim przybyły; zjeżdża się moc księży z Niemiec; nowomianowany szambelan papieski ks. Rabsztyń z Ludwigsburga zwozi coraz to nowe partie pielgrzymów podobnie jak rzutki i energiczny ks. Milewski z Norymbergi, znany nam dobrze z czasów, gdy we Francji kapelanował Oddziałom Polskich Wartowników. Jest wśród tej rzeszy spora gromada młodych, tak że nasi chłopcy nie tracą okazji i rozgrywają kilka meczów piłki nożnej.

Nie spodziewałem się, że Kongres będzie okazją do spotkania z ks. Prałatem Reginkiem z Nowego Jorku. Spędziłem razem z nim dziesięć lat temu kilka miesięcy w Ameryce korzystając wiele z rad i pomocy tego świętego i świętego kapłana.

W połowie tygodnia zjeżdża wreszcie najbardziej przez nas oczekiwany



Nareszcie nadjechał oczekiwany niecierpliwie autobus z Francji

Rowerem na Kongres

WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI DO MONACHIUM (4)

autobus z Francji. Mieszkają blisko nas. Nazajutrz przy naszej kwatery powstaje francuska „kafajka”. Przybysze z Francji na wiele zmian, jakie dostrzegają w niemieckiej kuchni machają pobłażliwie ręką, ale jednej zmiany nie mogą jakoś przeboleć: brakuje im mocnej kawy, takiej, jaką piją w „Nordzie”. Dowiedziawszy się, że nasz „Papa” jest specjalistą w robieniu „północnej” kawy umawiają się na śniadania u nas. Już po powrocie do Francji spotkałem panią N. z Marles. Bardzo jej się Kongres podobał, było to dla niej przeżycie, które do śmierci



Gdy zobaczyłem Ks. Prałata Staniszewskiego rozdziałającego Komunię św. — przed oczyma stanął mi Londyn z czasów ostatniej wojny...

wspominać będzie, ale nie omieszkała dodać, że kawa naszego „Papy”, p. Ligmanowskiego, była wzmieniona.

ORGANIZACJA KONGRESU

Tyle się nasi chłopcy nasłuchali o nadzwyczajnym zmyśle organizacyjnym Niemców, że szukają przede wszystkim dowodów na to. Kiedyś poszli witać legata papieskiego, doznali pierwszego rozczarowania. Około dwóch godzin czekaliśmy w zwartym tłumie, a kiedy nadeszła chwila powitania zobaczyli tylko czubki kardynalskich biretów i szczyt baldachimu, pod którym kroczył Legat Ojca św.

— Francuzi by to lepiej zorganizowali — zauważa jeden z nich, a wszyscy skwapliwie mu przytakują.

Następne dni jednak wzbudziły u nich respekt do pewnych osiągnięć technicznych, z którymi się dotąd nie spotykali. Na plenarnych zebraniach i nabożeństwach zawsze było tak dużo ludzi,

iż policja uważała za wskazane kierować ruchem z... balonu. Krążył on nad miastem i mając radiowe połączenie z centralą policji udzielał wskazówek, któredy przepuszczać fale ludzi zmierzających na nabożeństwa lub wracające z nich. Każdy najmniejszy nawet oddział policji miał mały przenośny aparat radiowy nadajno-odbiorczy, niesłychanie ułatwiający zadanie policji porządkowej, która — trzeba przyznać — była wyjątkowo grzeczna. Mielśmy się zresztą o tym przekonać w drodze powrotnej do domu. Zaraz w pierwszym dniu powrotnej drogi niemieckie niebo jakby z żalu za nami rozpłakało się kubłami deszczu. Dotarliśmy zmoczeni do jakiegoś miasteczka, a ponieważ nie zanośliśmy się na przejasnienie, zaczęliśmy się rozglądać za dachem nad głową. Nie mogliśmy jednak niczego znaleźć. I wówczas zapytaliśmy przygodnie spotkanego policjanta o radę. Ten zaprowadził nas na komisariat, gdzie z uprzedzającą grzecznością przyjął nas komisarz, zadzwonił gdzieś i za chwilę zaprowadzono nas do pięknej sali najlepszego w miasteczku hotelu.

Ten sam balon kierował ruchem w czasie uroczystości poświęcenia kaplicy w Dachau, dokąd zjechało się tak dużo ludzi — nie spodziewali się i może nie życzyli sobie tego organizatorzy — że nawet biskupi przez kilka godzin musieli stać, bo nie było miejsc siedzących.

Służba informacyjna miała swoje placówki we wszystkich najruchliwszych punktach miasta. Sanitariuszy musiała być moc. Wnioskować to można było z nabożeństw polskich, na których codziennie dyżurował oddział sanitariuszy złożony z 15 osób. Przydali się oni zresztą przede wszystkim w ostatnim dniu Kongresu, kiedy słońce prażyło z nieba ogniem i starsze zwłaszcza niewiasty mdlały setkami.

Ale najwięcej entuzjazmu u chłopców wywołała sprawna organizacja rozdzielania Komunii św. dla miliona uczestników ostatniej Mszy św. na placu kongresowym. W pewnym momencie wyszło 1.200 księży w towarzystwie chłopca lub mężczyzny z żółto-białą chorągiewką wzniesioną wysoko ponad głowy. Wystarczyło podnieść palec, aby za chwilę otrzymać Komunię św. na swoim własnym miejscu.

Ks. Konrad Stolarek OMI

KOGO AMERYKANIE WYBIORĄ ?

Historyczne spotkanie dwóch kandydatów na Prezydenta St. Zjednoczonych (Korespondencja własna z Ameryki)

Od kilkunastu tygodni Amerykanie z ogromnym zainteresowaniem obserwują kampanię przedwyborczą na stanowisko Prezydenta St. Zjedn. w której wybiło się na czołowe miejsce dwóch kandydatów. Pierwszy — to wice-prezydent, Republikanin M. Nixon, — drugi senator, demokrat, John F. Kennedy. Obydwaj powyżsi kandydaci postanowili w dniu 21. września br. spotkać się i na oczach milionów widzów, toczyć dyskusję w ramach polityki zagranicznej St. Zjednoczonych. Jest to w historii Ameryki drugie podobne spotkanie. Pierwsze miało miejsce przed 102 laty, między kandydatami A. Douglas'em i A. Lincolnem.

Kim są ci dwaj obecni kandydaci? Obserwowałam ich często w programach telewizyjnych, gdy przemawiali na wiecach przedwyborczych. Muszę przyznać, że gdybym była obywatelką Stanów i miała oddać swój głos, trudno byłoby się zdecydować. Sumienie nakazywałoby głosować za sen. Kennedy, ponieważ jest on katolikiem. Natomiast republikanin Nixon imponuje swą odwagą, świetnym poglądem politycznym i doskonałą dyplomacją. Poza tym Kennedy wydaje mi się trochę za nerwowo, jakkolwiek wyróżnia się bystrością i odważnym odbijaniem ataków komunistycznych. Jeden i drugi nadaje się doskonale na to odpowiedzialne stanowisko. Byłoby to więc bardzo mądre i świadomie obliczone spotkanie, które pozwoliłoby Amerykanom dokonać sprawliwego wyboru, po ocenie obu dyskutujących kandydatów. Telewizja odgrywa w tym okresie niezastąpioną rolę.

Jak wyglądało to spotkanie Nixon — Kennedy?

Obydwaj kandydaci odpowiedzieli na pytania korespondentów, a następnie każdy wygłosił przemówienie, nie dłuższe niż 8 minut. Z odpowiedzi — każda nie mogła przekroczyć 2 minut. A więc nie mieli zbyt dużo czasu, na analizowanie zadawanych im pytań. W ciągu krótkiego czasu, musieli zdać egzamin trudny, lecz decydujący o wyborze na Prezydenta. Obydwaj są godni tego stanowiska — doskonałi dyplomaci, politycy i znają dobrze swe przeznaczenie.

Dnia 8 listopada br. Naród Amerykański oddaje swe głosy. Czy nas to interesuje? Ja myślę, że bardzo! Do tej chwili, Amerykanie wywiązali się dobrze ze swoich obowiązków Wielkiego Narodu. Do tej chwili, Stany Zjednoczone są duszą narodów wolnych! Dali wiele dowodów swej chrześcijańskiej miłości bliźniego. Starali się w ramach swoich możliwości nieść pomoc materialną tym, co jej potrzebowali. Jakkolwiek wielu nie potrafiło i jeszcze nie potrafi tego ocenić, ale czyż jest na świecie drugi taki naród, który uczynił coś więcej? Czy Rosja — taka niby potężna, podała chociażby „kawałek chleba” narodowi wołającemu o ten „chleb”? Ona tylko potrafi gniesć, zabijać i męczyć! A jednak, gdyby tylko zechciała, mogłaby

zmienić swą politykę i uszczęśliwić dziesiątki milionów.

W tej chwili w St. Zjednoczonych toczy się konferencja Nar. Zjedn. na którą zjechali się tacy przedstawiciele jak Chruszczew, Castro, Gomułka i cały szereg komunistów z Węgier i innych krajów. Amerykanie udzielili im do dyspozycji wyspę Manhattan, blisko Nowego Jorku. Tam wolno im się obracać w promieniu 25 mil. Teren ten jest bardzo zaniedbany i prymitywnie przygotowany. — Przed rokiem Chruszczew był iście po królewsku goszczony w St. Zjednoczonych, a w tej chwili jest w zamkniętym obwodzie, otoczonym silnie policją i wojskiem. Dlaczego ta zmiana?

Naród Amerykański napewno nie planuje żadnego zamachu, ale jest on obecnie mocno zajęty własnymi problemami. Gdy swego czasu miała się toczyć dyskusja w Paryżu — nie doszła do skutku, bo Chruszczew przeszkodził. — Obecnie Amerykanie, jakkolwiek udzielili miejsca, nie mają czasu na „kłótnie” i z całą świadomością ten problem Nar. Zjedn. zostawili na dalszym planie. Dzienniki rosyjskie ostro atakują St. Zjednoczone za ten lekceważący krok, ale zgadza się on z wolą narodu amerykańskiego w zupełności. Naród amerykański wie doskonale, jakie zamiary mają ci — którzy w tej chwili przyjechali na konferencję, która ma zdecydować o pokoju!

M.B.



Nadchodzi jesień, musimy w związku z tym zwrócić uwagę naszych Czytelniczek na fakt, iż jest to okres, kiedy te z nich, które w ubiegłym roku miały odzieżbione, lub nawet odmrożone ręce czy nogi, muszą już obecnie, przed nadejściem chłódów jesiennych zapobiegać odnowieniu się tej tak bardzo przykrej i bolesnej dolegliwości. Koniecznie od zaraz należy przystąpić do robienia wieczorem, przed udaniem się na spoczynek kąpeli przemiennych, a mianowicie: naszykować sobie dwie miski — jedną z zimną a drugą z gorącą wodą i na zmianę zanurzać w nich chore kończyny, trzymając w każdej od pół do 1 minuty. Czynność tę powtarzać 15 do 20 razy.

Po zdrowiu nie należy o czywiście zapomnieć i o elegancji. Tymbardziej, że nasze panie znane są z dobrego gustu. Otóż właśnie na jesień prezentujemy naszym miłym Czytelniczkom dwa płaszczki paryskie przeciwdeszczowe — w stylu ostatniego krzyku mody — jeden sportowy z 4 kieszeniami, drugi zaś wyjściowy.

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: RICHelieu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.; w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N^o d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dvr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

Festiwal kulturalny KSMP z Belgii w Liège

(Dokończenie ze strony 1)

ks. Szymurskiego zorganizowany chór przy „Polskiej Misji Kat.” przekształca go w K.S.M.P. i współpracując z ks. Szymurskim potrafił ks. Stopa stworzyć stowarzyszenie nie tylko liczne, ale nadać mu charakter wybitnie kulturalnej placówki młodzieżowej. W ten sposób KSMP w Liège stało się pierwszą placówką tego rodzaju na terenie Belgii.”

„W łonie stowarzyszenia oprócz chóru, który posiada swą tradycję o kilka lat starszą, powstają sekcje: teatralna, artystyczna, fotograficzna, gimnastyczna i najbardziej śmiała, wymagająca oprócz talentów, wyjątkową wytrwałość — sekcja prasowa. Powstaje pismo, które po szeregu dyskusjach otrzymało nazwę „Pod Włós”. Pismo młodych, tryskające młodzieńczą werwą, swarliwością, a stawiające sobie za cel propagowanie etyki chrześcijańskiej, — ma już za sobą trzeci rok pracy, wydając 20 biuletynów.”

MŁODZIEŻ POLSKA W BELGII ZYJE

Jak grzyby po deszczu powstają nowe KSMP w innych koloniach. Ks. Kurzawa zakłada stowarzyszenia w Ressaix i w Perennes-lez-Binche, które swą żywotnością i entuzjazmem współzawodniczy z tym w Liège, księża Muller i Rzeźniczek tworzą inne w Charleroi, ks. Dudziak a po nim ks. Głuszak ruszają do pracy z młodzieżą limburską w Winterslag i Eidsen. Młoda Antwerpia oraz Cheratte w okręgu Liège nie pozostają w tyle.

NOWY BODZIEC

Ruchowi młodych Polaków w Belgii potrzeba jeszcze wspólnych ram, uzgodnienia akcji, w myśl powiedzenia w „jedności siła”. Dlatego to dyrektor KSMP w Belgii ks. Szymurski rzuca myśl zorganizowania wspólnej wielkiej manifestacji młodzieży polskiej. Nie szczędząc czasu, ni pieniędzy na wyjazdy po Belgii, po dyskusjach z księżmi i młodzieżą, a przy nadzwyczaj wydajnej i pełnej poświęcenia pracy p. Lachowskiego cel został osiągnięty.

FESTIWAL

Dnia 18 września w najpiękniejszej sali historycznego miasta w „Palais des Congrès” ma miejsce największa manifestacja Polskiej Młodzieży Katolickiej, mająca na celu zadziwienie wężła przyjaźni i współpracy na terenie Belgii, jak również i w innych krajach. Festiwal pomyślano na skalę krajową. Wysoki patronat nad nim przyjął minister dla Spraw Kulturalnych w rządzie belgijskim p. Harmel oraz J. Eks. ks. bp van Zuylen. Do komitetu honorowego należały osoby o takim ciężarze gatunkowym jak prezes belgijskiej Konfederacji Chrześc. Związków Zawodowych p. August Cool, członek Izby Deputowanych p. August Olislaeger, rektor Polskiej Misji Kat. ks. K. Kubsz, b. minister pełnomocny R. P. Profesor uniwersytetów w Liège i w Gandawie p. Stefan Glazer oraz prezes Chrześc. Zjednoczenia Wolnych Polaków w Belgii p. Józef Zaniewski. Oczywiście odpowiedzialność za organizację przypadła komitetowi wykonawczemu w osobach ks. Szymurskiego,

p. Lachowskiego oraz nauczyciela okręgu Liège p. Wojciechowskiego.

PROGRAM

Nie zapomniano o niczym. Poruszono prasowe biura belgijskie i polskie. W czasie entre-aktu zorganizowano nawet konferencję prasową z koktajlem w wytwornych salonach pałacu kongresowego. Ale zacznijmy od początku. Punktualnie o godz. 11 delegacje młodzieży KSMP złożyły kwiaty przy urnie z prochami poległych z ruchu oporu. Następnie młodzież wraz z organizatorami została przyjęta przez prezydenta miasta Liège w Hotel de Ville, który w serdecznych słowach podkreślił rolę Wolnych Polaków w Belgii, rozumiejąc że prawdziwi Polacy nie mają nic wspólnego z „lumumbową” polityką reżymu warszawskiego, szkodliwą nie tylko dla kraju ale i dla polskiej emigracji w Belgii. Młodzież wręczyła prezydentowi miasta upominek w formie przemilnej artystycznie wykonanej pary krakowiaków.



KSMP z Liège wręcza kwiaty pani Papalskiej z Francji

BOGU W HOŁDZIE

Na festiwal zjechali Polacy z całej Belgii. Pociąg specjalny przywiózł rodaków z Charleroi i Centre, autobusy i samochody z Limburgii, Antwerpii, Brukseli, Namur, Ressaix i Perennes kszątały się po walońskiej stolicy. Wszyscy udali się do kościoła św. Jana, gdzie ks. Rektor Kubsz w asyście księży Głuszaka i Okroya odprawił Mszę św. Przepelniony kościół barwiący się mundurkami KSMP wysłuchał bardzo ciekawego okolicznościowego kazania młodzieżowego ks. Lewickiego, dyrektora KSMP we Francji. Młodzież z Liège wykonała artystyczną Mszę czterogłosową, pobudzającą obecnych do skupienia.

Gości przyjęto doskonałym obiadem. Wspominam o tem, chcąc podkreślić, że organizatorzy pamiętali absolutnie o wszystkim.

NAJWYTWORNIEJSZY W LIEGE PAŁAC KONGRESOWY

Budowę jego ukończono zaledwie przed trzema laty. Jest wzorem budownictwa nowoczesnego. Położony nad brzegami Mozy przyjmuje on wszystkich zagranicz-

nych gości na konferencjach, kongresach i wogóle występach na skalę międzynarodową. W tych ramach rozpoczął się o godz. 17 Festiwal Kulturalny. Program bogactwem i wysokim poziomem artystycznym zaskoczył nie tylko Polaków, lecz również bardzo licznie obecnych Belgów. Prócz wymienionych już gości belgijskich obecni byli ks. prał. Dejardin, delegat episkopatu belgijskiego dla spraw cudzoziemców, ks. kan. Nullens i ks. Boonen przedstawiciele biskupa w diecezji Liège, proboszczowie belgijscy na których terenie zamieszkuje Polacy. Prócz wymienionych belgijskich gości świeckich przy stole honorowym znaleźli się przedstawiciele administracji miejskiej, organizacji społecznych oraz prezes Federacji Związków Zawodowych prowincji Liège p. Victor Fallais. Poza księżmi polskimi, o których już była mowa obecni byli księża Muller, Kurzawa, Głuszak, Okroy, Adamski, Rzeźniczek, Noskiewicz, Górniak, Stopa i obaj redaktorzy: Niepokalanej i Głosu Katolickiego. Z gości świeckich zaś p. dr Kułakowski, p. prof. Glazer z małżonką, p. inż. Zaniewski z małżonką, oraz przedstawiciele KSMP Francja w osobach p. prez. Kruczkowskiej oraz młodych państwa Papalskich, którym KSMP Liège wręczyło ślubny spóźniony bukiet kwiatów. Obecny był również przedstawiciel „Narodowca” p. Rzemieniewski.

OPINIA BELGÓW

Nie sposób opisać każdy punkt przebiegu tego programu, jak również niemożliwością w tym szczupłym reportażu klasyfikować wykonawców. Poziom był bardzo wysoki. Dyrektor sali, obecny na wielu wytrawnych występach orzekł: „Jeszcze przed tygodniem, z okazji „quinzaine Liegeoise” zawodowi artyści nie dali tego co widzę u was Polaków”. Delegat zaś biskupa wydał następujący sąd: „Człowiek podobnego jeszcze nie widziałem. Smak artystyczny oraz wycucie ducha polskiego młodych Polaków urodzonych w Belgii wzbudza we mnie podziw. Tym bardziej, że Polacy rozrzućeni są po kilku, a nawet kilkudziesięciu parafiach. Tego nie potrafimy dokazać z naszą młodzieżą, choć mamy ją wokół naszego kościoła. Poza tym podziwiam zachowanie się i skupienie tysięcznej publiki. Widać, że oni tym żyją.”

A CO DALEJ ?

Festiwal KSMP z Belgii był nadzwyczaj udaną manifestacją. W pierwszym rzędzie dzięki wielkiemu wysiłkowi stowarzyszenia z Liège, Ressaix, Perennes-lez-Binche, Charleroi, Eidsen, Winterslag, Cheratte i Antwerpii.

Gratulacje należą się w pierwszym rzędzie ks. Szymurskiemu, któremu nikt za jego wysiłek oficjalnie nie podziękował, jak również p. B. Lachowskiemu, niezmordowanemu działaczowi syndykalnemu i miłośnikowi muzyki i młodzieży.

Po tym wspaniałym starciu, podejmując słowa belgijskiego przedmówcy, wyrazić należy pod adresem Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Belgii: En Avant — Naprzód. Życie przed wami. My zaś starzy, mając takich następców, możemy być spokojni. **Stary druh.**

Życia emigracji

NIEMCY

PIELGRZYMKI MARYJNA

Już od sześciu lat, tradycją uświęconym zwyczajem pielgrzymuje uchoźtwa polskie w Niemczech do świątyni Maryjnej w Maria-Buchen, leżącej w przecudnym zakątku górskim w Spesarcie nad Menem.

I w tym roku, mianowicie w 11 niedzielę po Zielonych Świątkach i w 40 rocznicę odparcia nawały bolszewickiej, zwanej powszechnie Cudem nad Wisłą, mimo niezbyt przychylnej północnej, Frankonii, Hesji i Wirtembergi, pielgrzymów, przybyłych z Badenii, Bawarii północnej, Frankonii, Hessii i Wirtembergi, aby nie tylko podziękować za doznane łaski, ale by uprosić Bogurodzicę o wstawiennictwo u Pana Zastępów o zmiłowanie i wolność dla uciemiężonej Ojczyzny. Na uwagę zasługuje również fakt, że na polskiej pielgrzymce skupili się liczni autochtoni z Ziemi Odzyskanych, którzy w ubiegłych latach opuścili Kraj, aby osiedlić się w Republice Federalnej. Nawet z odległej Szwajcarii przybyła grupka rodaków w strojach krakowskich.

Na tą doroczną polską uroczystość przybrała świątynia mariabuchenńska odświętną szatę. Z frontonu zwisały wielkich rozmiarów chorągwie o barwach papieskich i narodowych polskich, zaś portal zdobił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w bogatej dekoracji zieleni i kwiatów.

Na pielgrzymkę przybyło siedmiu polskich kapłanów z najprzew. Ks. *Infułat* i *Prototyp* *notariuszem Apostolskim Msgr. Edwardem Lubowieckim*, Wikariuszem Generalnym, na czele.

Uroczystość rozpoczęła się powitaniem pielgrzymów przez przeora miejsc. klasztoru Kapucynów O. Hermelanda, który od ołtarza cudownego wygłosił podniosłe słowa pod adresem Polaków, jako znanych w świecie czcicielii Najświętszej Maryi Panny, *zycząc łask Bożych i szczęśliwego powrotu do wolnej Polski*. Skolei powitał rzesze pielgrzymie organizator tej podniosłej uroczystości ks. *prb. Piotr Wawrzyniak*, który w uduchowionej przemowie apelował do trwania przy Wierze ojców i wychowaniu nowego pokolenia w duchu katolickim i polskim.

Pontyfikalną sumę celebrował najprzew. Ks. *Infułat Lubowiecki* w asyście ks. *dr. Stanisława Jezerskiego* (Rzym) i O. *Józefa CFM Cap.* tudzież O. *Warszawskiego T. J.* (Rzym).

Po Ewangelii podniosłe kazanie, owiane nutą wielkiego umiłowania Narodu Polskiego dla Przczystej Pani, wygłosił przybyły niedawno z Jasnej Góry ks. *Dziekan Józef Styp-Rekowski*, znany działacz polonijny i spadkobierca śp. Ks. Patrona Domańskiego.

Podniosłe nabożeństwo w czasie którego setki wiernych przystąpiło do Stołu Pańskiego, zakończono odśpiewaniem chóralu „My chcemy Boga”.

Po przerwie obiadowej, która dała okazję wymiany myśli i pozwoliła wielu rodakom na zbliżenie się po dłuższym okresie niewidzenia, dzwony oznajmiły popołudniowe nabożeństwo Maryjne. Celebrował je w licznej asyście kapłanów i ministrów *Szambelan papieski ks. Prałat Ignacy Rabsztyń*, długoletni dziekan Polonii w Wirtembergii i Badenii. I znów rozśpiewała się rzesza pielgrzymia wzbudzając pięknymi polskimi pieśniami nabożnymi podziw obcych. Niemniej wzruszającymi były słowa wypowie-

dziane przez natchnionego kazmodzieję *Ojca Warszawskiego*. Odmówieniem litanji loretańskiej, błogosławieństwem sakramentalnem oraz wspólnym odśpiewaniem Boże coś Polskę, zakończono uroczystości kościelne.

W godzinach popołudniowych na estradzie wzniesionej na rozległej polanie i na tle naturalnej dekoracji leśnej odbyła się nastrojowa i barwna Akademia z okazji rocznicy „Cudu nad Wisłą”. Słowo wstępne wygłosił a następnie wstawki do tańców ludowych, wykonanych przez dziesiątkę z osiedla polskiego w Ludwigsburgu, wypowiedział niezwykle trafnie ks. dr. St. Jezerski, który również poprowadził chór młodzieży. Licznie zebrana publiczność, wśród której nie zabrakło również miejscowej ludności, nagradzała wykonawców frenetycznymi oklaskami.

Już słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy pokrzepieni na duchu i syci wrażeń uczestnicy pielgrzymki opuszczali Maria Buchen, udając się w swe strony. (kt)

BELGIA

NOWY OŚRODEK WAKACYJNY

Od wielu lat Macierz Szkolna w Belgii nosi się z zamiarem zakupu ośrodka wakacyjnego. Otóż dnia 8 sierpnia zrobiono krok definitywny. Wśród lasów ardeńskich, nad rzeką Ourthe, w odległości 37 km. od Liège, gdzie znajduje się liczna Polonia .. dokładnie w Comblain-la-Tour zakupiono dom. Dwupiętrowy, czterdziesto pokojowy dom dla Macierzy Szkolnej wiele możliwości. Nietylko dzieci polskie spędzą w nim coroczne kolonie letnie, ale będzie on mógł stać się ośrodkiem spotkań i spędzania week-endów dla wszystkich rodaków zamieszkujących Belgię.

DYMISJA SENATORA STRUYE z Komunistycznego Tow. Przyjaźni Polsko - Belgijskiej

Przewodniczący senatu belgijskiego P. Struye podał się do dymisji z członkostwa komitetu honorowego Tow. Przyjaźni polsko-belgijskiej. Listownie tak uмотywował swój krok: „Rząd polski czterokrotnie opowiedział się przeciwko Belgii w Radzie Bezpieczeństwa. Nie wystarczyło delegatowi jego przyłączyć się do zdania pewnego państwa, z którym Polska jest ściśle złączona. Ale ponadto interweniował, by denuncjować rzekomą „agresję” „imperialistów belgijskich” w Kongo.”

„Uważam, że Tow. Przyjaźni belg.-polskiej miało obowiązek zaprotestować publicznie przeciw niesprawiedliwej i kłamliwej pozycji zajętej przez rząd polski, podrywającej tradycyjną przyjaźń polsko-belgijską...”

SZWAJCARIA

Szwajcaria

Polak Stefan Kudelski, zamieszkujący Szwajcarię wynalazł automatyczny magnetofon, który jest rewolucją w świecie dziennikarskim.

TELEGRAM HOŁDOWNICZY

DLA PRYMASA POLSKI

Polscy uczestnicy Kongresu Eucharystycznego wystali Prymasowi Polski, Ks. Kardynałowi Wyszyńskiemu, telegram następującej treści:

„Duchowieństwo i wierni polscy zebrani na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym składają Waszej Eminencji serdeczne życzenia imiennowe zapewniając o stałej modlitwie dla Eminencji, Episkopatu, kleru i wiernych”.

FRANCJA

PRZYCZYNEK

Na marginesie wspomnień o Paderewskim, które mieliśmy przyjemność i zaszczyt umieścić w Głosie Katolickim, dzięki przyjaźni jaką obdarza nasze pismo p. Zygmunt Dygat, podajemy, że na krótko przed wojną powstała w Polsce myśl wydania całości dzieł Chopina. Redakcji podjął się Ignacy Paderewski przy współpracy świetnego znawcy Chopina Ludwika Bronarskiego i Świętej Pamięci Józefa Turczyńskiego jednego z najznakomitszych pianistów i pedagogów polskich. Jest to dzieło wiekopomne, z którego tak długo jak długo będzie świat egzystował, będą czerpać wiedzę jak trzeba grać Chopina pianiści wszystkich czasów. Tak oto ten wielki człowiek całe swoje życie oddał na usługi Ojczyźnie swojej.

W związku z setną rocznicą urodzin I. Paderewskiego — autor jego wspomnień i mistrz, który wyszedł z jego szkoły Zygmunt Dygat wystąpi dnia 28 października 1960 w Salle Gaveau w Paryżu z Wielkim Koncertem, w czasie którego interpretować będzie dzieła Chopina i Paderewskiego.

POSZUKIWANIA

Poszukuję bratowej, która wyjechała z Polski w 1942 do Niemiec z dziećmi. Jej imię Zofia Skoczylas z domu Tymań obecnie lat 38-42 ur. Beńkowa Wisenica pow. Rudki woj. Lwów. Dzieci Marian i Józefa Skoczylas obecnie lat 19 — 21 ur. Rudki, to całość informacji jakie mogę udzielić. Jak również Włodzimierz Waniowski ur. 10.VI.1919 Sambor woj. Lwów. Prosiłabym o jakąkolwiek odpowiedź, serdeczne „Bóg zapłać”.

Skreślę się Anna Skoczylas, 113 Victoria Str., Ashton u Lyne, Lancashire, England.

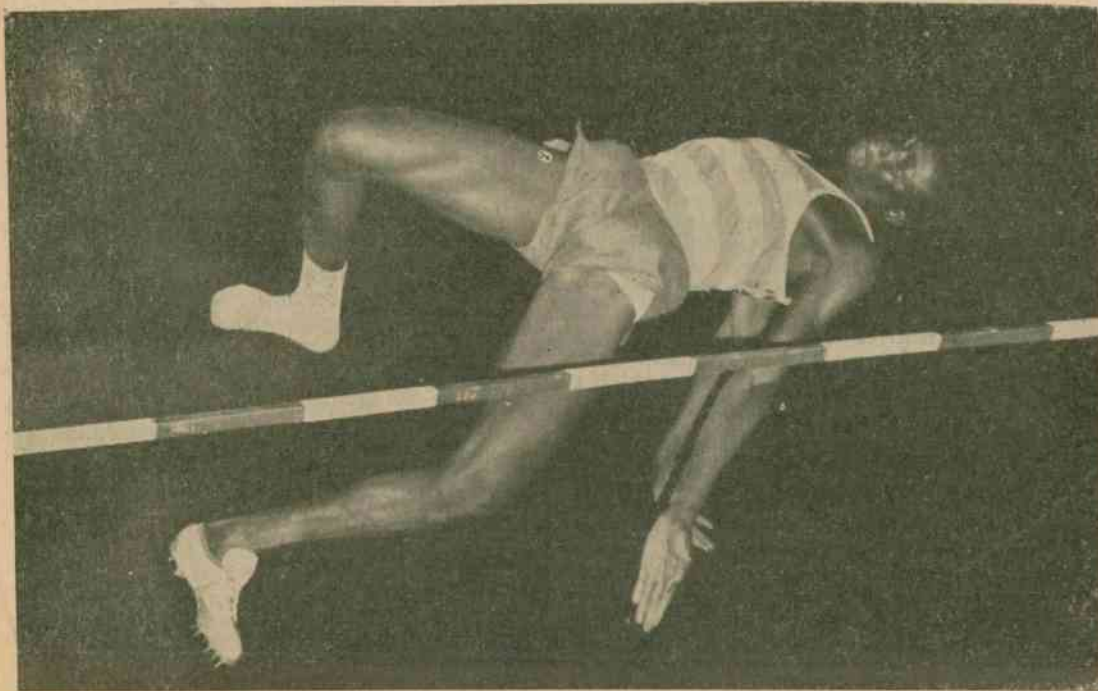
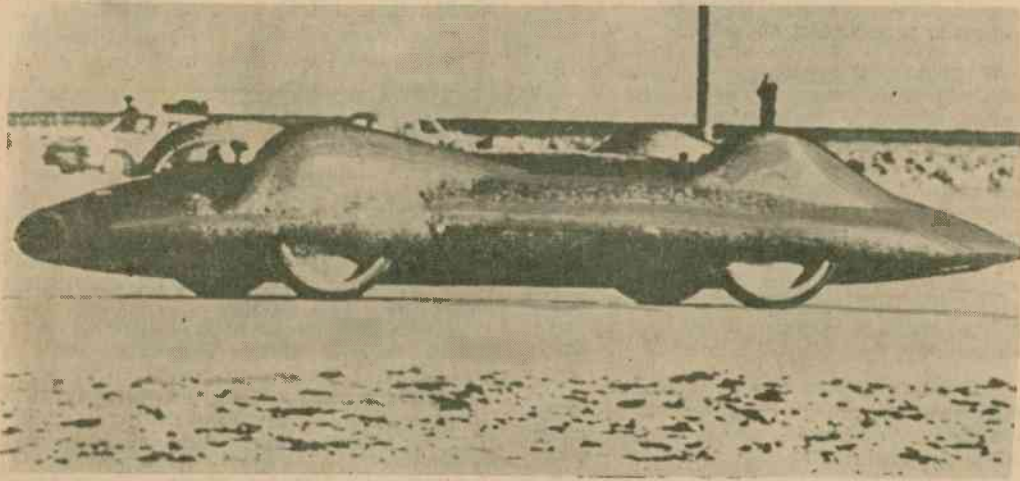
OLSZEWSKI Antoni — wieś WYSIERADZ, poczta Zytomierz, powiat Łask, woj. Łódzkie, poszukuje brata: OLSZAK Narcyz, ur. 1922 r., syn Stanisława i Anastazji (żona Janina z domu Gregczuk). Wyjechał do Francji ze wsi Miłkulec, powiat Włodzimierz Wołyński w r. 1928. Ostatnia wiadomość w 1932 r.

Na wsi

- Ile lat ma ta krowa? — pyta letnik wieśniaka.
- Dwa lata.
- A po czym poznajecie?
- Po rogach.
- Racja, przecież ona ma dwa rogi.

AWOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS



1 W walce o nowy rekord świata. Oto „Niebieski Ptak” Donalda Campbella w pełnej szybkości na bieżni w Stanach Zjedn. Jego celem jest osiągnięcie 800 km na godzinę.

2 Szybciej, dalej, wyżej... oto cel Olimpiady. Powstaje pytanie: czy istnieje granica możliwości ludzkich? Oto jeden z zawodników, jak ptak przechodzi tyczkę w skoku wzwyż

3 Auta-kaplice, dostarczane przez dobroczynną organizację pomocy dla uchodźców z za żelaznej kurtyny. Założycielem jej jest Ojciec Van Straaten, zakonnik z Belgii. Kaplice te, wyposażone we wszelki potrzebny sprzęt liturgiczny, pięknie dekorowane z mieszkaniem dla księdza dojeżdżają w miejsca pozbawione kościoła. Następne zdjęcie przedstawia jedną z dekoracji kaplicy. Organizacji tej nasz tygodnik poświęci reportaż w jednym z przyszłych numerów.